Archiwum

K S I Ą D Z K A R O L

G O L D A

/ List pośmiertny /

I. D A T Y

Urodził się 23 grudnia 1914 roku w Tychach na Śląsku. Po wstępnych naukach w miejscowej szkole powszechnej wspisuje się do Państwowego Gimnazjum w Pszczynie. Od czwartej klasy kształci się w zakładzie Oświęcimskim; po szóstej wstępuje do nowicjatu, wieńcząc go ślubami 23 lipca 1932 roku, poczem przenosi się do Marszałek dla dokończenia nauk gimnazjalnych i odbycia kursu filozofii. W 1934 roku po złożeniu matury udaje się do Daszawy na praktykę pedagidieczną. W następnym roku wysyłają go Przełożeni na studia teologiczne do Rzymu. Wyświęcony 18 grudnia 1938 roku na kapłana wraca po studiach w lipcu następnego roku do Polski. Po zawieszeeniu działań wojennych przebywa pewien czas w Poznaniu, potem w rodzinie, wreszcie osiada jako radca studentów teologii w Oświęcimiu. Dnia 31 grudnia 1941 roku zostaje aresztowany przez Gestapo i 14 maja następnego roku, licząc 28 lat życia ginie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

ARCHIWUM Kraków

II. RYSY MORALNE?

1. W rodzinie.

Jako dziecko jeszcze zdradzał zamiłowanie do przebywania na miejscach wzniesionych. Na zapytanie co go tam ciągnie odpowiadał po prostu: " Ja muszę zdążyć w górę! " Że jego życie duchowe odpowiadało coraz doskonalej temu pociągowi, dowodzą niebicie fakta, poczynając od pierwszej - wczesnej miłości.

Od chwili przyjęcia pierwszej Komunii św. przystępuje często do ołtarza, aby połączyć się z ukochanym Panem Jezusem. Chętnie Go adoruje. Kiedy przyjrzał się pewnego razu życiu młodzieży salezjańskiej, rwie się do zakładu i nie da rodzicom spokoju, aż się na to zgodzą. Przełożeni zakładu jednak wskutek przepełnienia nie uwzględnili jego podania. Trzynastoletni chłopiec nie daje za wygraną: wybiera się osobiście do Oświęcimia i uzyskuje warunkowe przyjęcie. Wraca do domu rozradowany i nie pozwoli się zachwiać, choć ojciec przedstawia mu jeszcze raz trudności życia zakładowego i otwiera oczy na wygodną przyszłość w świecie. " Zdaje mi się - odpowiada syn - że do wyższych rzeczy jestem stworzony ".

2. W zakładzie.

System życia zakładowego miał mu wydatnie dopomóc we wspinaniu się na wyżyny moralne i ku powołaniu. Spokojny z natury, prawie nieśmiały, nie zanotował się w pamięci kolegów żadną kłótnią, a w pamięci nauczycieli - żadnym wybrykiem młodzieńczej fantazji czy roztrzepania. Dawniejsze zamiłowanie do harców, do pomysłowej budowy domków z gliny znajduje teraz swe ujście w gimnastyce i sporcie, w czym okazuje wielką zręczność, siłę i gracje. Ta żyłka sportowa nie opuści go do końca życia, choć nigdy nie oddawał się grom

Archiwum Krakow

namiętnie. Sumiennie spełniał obowiązki ucznia, dyżurnego w klasie czy dzwonnika. Z pogodą znosił niewygody życia zakładowego, a wracając do rodziny na wakacje nie skarżył się na żadne braki. Do przełożonych odnosił się z szacunkiem serdecznością, ale bez jakichkolwiek objawów czułości. Potrafił korzystać z ich kierownictwa. Do ówczesnego katechety, któremu pozwolił wglądnąć w głąb swej duszy będzie pisywał jeszcze w czasie teologii, zwierzając się swobodnie ze swych wewnętrznych przeżyć.

3. Lata formacji.

Nowicjusz Karol, mimo swego młodziutkiego wieku / liczył 16 lat/ dowiódł, że sprawę ukształtowania swego ducha pojmuje zupełnie serio. W licznym gronie współnowicjuszów nie wyróżniał się żadną osobliwością, chyba tym jednym, że zawsze spokojny, zrównoważony, kroczył systematycznie, bez zniechęcenia naprzód.

W czasie studiów ostatnich klas gimnazjalnych kontynuuje z tą samą powagą urabianie siebie, oddając się równocześnie gruntownej nauce. Nie sprawia mu ona trudności. Zdolności jego dozwalają mu wiele czasu poświęcić na lekturę, na pomoc kolegom i na uboczne zajęcia, od których nie uchyla się nigdy. Z uśmiechem potrafił całymi godzinami przepisawać liczne partie dramatyczne na maszynie. Jego uczynność uwydatniła się szczególnie w okresie poprzedzającym egzamina dojrzałości, w którym udzielał się najsłabszym kolegom pomocą. Kiedy opuszczał Marszałki, ówczesny przełożony ks. Fr. Haraźim wydał następujące świadectwo: " Kleryk Karol Golda - ducha dobrego, bardzo uzdolniony, lubi matymatykę i filozofię, gotów jest do każdej pracy ".

BIBLIOTEKA Krakow

4. Asystencja.

Miłość młodzieży i poczucie po salezjańsku pojętego obowiązku zajaśniały w pełni podczas próby pedagogicznej. Na pierwszy rzut oka robiący rważenie nieprzystępnego i chłodnego, zyskał swoim spokojem, sprawiedliwością w traktowaniu, pomocą dla słabszych w nauce, werwą sportową - wszystkich wychowanków, szczególnie zaś najmłodszych, którzy byli bezpośrednio powierzeni jego pieczy. Żaden z nich nie uskarżał się na stopień niesprawiedliwy, na karę niezasłużoną, na jakiś wybuch czy irytację ze strony swego nauczyciela i asystenta. Na pauzie organizuje z entuzjazmem palant, karabiniery, koszykówkę, czy siatkówkę; wciąga do gry powolniejsze temperamenty. Zimą grupa narciarzy zażywa ruchu pod jego asystencją. Razem z nimi zjeżdża z okolicznych pagórków na nartach. gdziekolwiek obowiązek asystenski wymagał jego obecności, tam go z całą pewnością nie zabrakło. Pod względem utrzymywania porządku i milczenia był wymagający, stanowczy i konsekwentny. ale za uchybienia nie wymierzał surowej kary; starał się zastosować wskazówkę ks. Bosko: " U chłopców to jest karą, co się za karę uważa. Na niejednym spojrzenie z wyrazem wyrzutu czyni większe wrażenie, niżby to sprawił wymierzony policzek ". To też kiedy z końcem roku szkolnego kapituła dopuszcza go do ponowienia ślubów wydaje o jego pracy wychowawczej pochlebny sąd: " Odznacza się dobrymi walorami pedagogicznymi ".

5. Teologia.

Okres jego asystencji uległ skróceniu, gdyż przełożeni postanowili wysłać go na studia teologiczne do Rzymu. Rozległy program nauk trzymał go bardzie przy podręczniku niż za czasów gimnazjalnych. Studiował stale i systematycznie. Teologia zwłaszcza, dogmatyka i pismo św. stanowiła jego najprzyjemniejsze zajęcie. Poza lekturą Przewodnika katolickiego, Przeglądu katolickiego, powieścią "Promessi Sposi" i lekturą ascetyczną nie rozpraszał się żadnym zajęciem ubocznym.

Mimo serdeczniejszej zażyłości z gronem współrodaków chętnie obcował ze współbraćmi i kolegami każdej narodowości. Nie wszczynał dyskusji na tematy polityczne, które w owych czasach tak łatwo się nasuwały i tak łatwo mogły rozognić umysły i poważnić: był to okres wojny włosko-abisyńskiej, sankcji przeciw Italii, ogłoszenia cesarstwa, a później okres konfliktu sudeckiego i bezpośrednie miesiące przed 1 wrześnie 1939 roku. Posiadał dar panowania nad swym językiem i zatrzymywania dla siebie tego, co mogło bliźniemu sprawić przykrość. Gdy tego okoliczności wymagały, potrafił swój sąd wypowiedzieć w taki sposób, że jasność wyrażenia nie kłóciło się z delikatnością.

Poznawał z zamiłowaniem Rzym klasyczny, katakumbowy, bazylikowy i nowoczesny. Umiał patrzeć ze szczególnym nastawieniem na objawy pozytywne, budujące i nie wstydził się uznać u obcych tego, co było prawdziwą wartością. Rodzaw swój wyrażał słowem. Ta delikatność, życzliwość, to promienne, uśmiechnięte spojrzenie zyskało mu powszechną i głęboką sympatię tamtejszego międzynarodowego towarzystwa.

Wyświęcony na kapłana odprawia pierwszą swą mszę św. w katakumbach w kaplicy papieży męczenników. Odczuwało się wtedy płynące od jego osoby namaszczenie i podniesienie ducha, które mu zawsze towarzyszać będzie ilekroć przystąpi do ołtarza Pańskiego.

Wróciwszy po studiach do ojczyzny odprawia swe spóźnione prymicje. W tym dniu radosnym zaszedł przykry wypadek. Jego szwagier złamał sobie nogę, co - mimo natychmiastowych zabiegów - spowodowało po kilku dniach śmierć. Neoprezbiter powiedział wtedy do swojej strapionej matki: "Matka księdza Bosko powiedziała - że zostać księdzem to zacząć cierpieć, a wy mamo chcielibyście, by mnie cierpienie minęło?".

6. P o d c z a s z a w i e r u c h y w o j e n n e j

Wybuch wojny zastał go w Poznaniu, gdzie w okresie wakacyjnym miał pomagać w pracy duszpasterskiej. Wobec grozy zbliżającego się frontu i działań powietrznych wymaszerował w towarzystwie grupy współbraci do zakładu w Łądzie. Okazał w tych dniach dużo spo-

koju i odwagi. Dla podtrzymania atmosfery spokoju umiał na przykład grać w szachy podczas przelotu nieprzyjacielskich samolotów nad Poznaniem. Kiedy podczas marszu nadarzył się samochód nie mogący jednak pomieścić całej grupy, on rezygnuje na rzecz młodszych kleryków ze swego miejsca i udaje się dalej pieszo, choć nogi po forsownym marszu miał już zmordowane.

Po ustaniu działań wojennych na terytoriach Polski wraca do Poznania, gdzie pomaga przy obsłudze kościoła i wykłada tam teologię grupie zebranych kleryków. Wieści o spaleniu od nieprzyjacielskiego ognia artyleryskiego domu rodzinnego przyjmuje z rezygnacją i spokojem. Wróciwszy na Śląsk zachowuje sam i podtrzymuje w rodzinie, zmuszonej mieszkać w zabudowaniach gospodarskich, ducha pogody. Stara się wyjazd do Włoch, gdzie miał odbyć studia biblijne, ale nie uzyskuje paszportu. Wtedy przełożeni mianują go radcąnnad grupą teologów w Oświęcimiu. Ks. Karol z właściwą sobie powagą pojął i wykonał swój obowiązek. Był wymagający. Nie puszczał "z litości" podczas egzaminów. Za to sam pomagał chętnie potrzebującym, aby mogli stanąć przed egzaminatorem rzetelnie przygotowani i otrzymać pozytywny, zasłużony stopień.

Ochotnie udzielał się do wszelkiej posługi kapłańskiej. Kazania przygotowywał solidnie. Już tydzień przed tem uczył się ich chodząc po korytarzu. Przez pewien czas obsługiwał parafię myszowicką. Wracając z takich wyjazdów klękał przed tabernakulum i dziękował Panu Jezusowi, że nie został księdzem świeckim, który pozbawiony ślubów i życia wspólnego narażonym jest na tyle niebezpieczeństw. Upatrywał w ślubach środek zerwania ze światem i mamoną; w życiu wspólnym doznawał ciepła atmosfery rodzinnej, którego serca każdego tak łaknie.

Padł na posterunku kapłańskim. Nadprzyrodzona miłość kazała mu go objąć. Jeśli całe jego życie było panowaniem woli nad drażniącą sytuacją i nerwami, to w sposób heroiczny dokazał tego w ostatnich przeżyciach. Hodi jego świętej, niezłomnej, kapłańskiej woli oddać musieli nieusposobieni wcale przychylnie względem naszego kapłana ludzie bo sami żołnierze S.S. . Męczennika miłości i sakramentu pokuty zyskała w nim salezjańska inspektoria św. Jacka.

oooooooooooooooooooooooooo

++++++++++++++
++++++

III. S Y N T E Z A I'

ARCHIWUM Kraków

Z tych różnych chronologicznie podanych szczegółów wynurzają się bogate i wyraziste rysy postaci niepowszechnej. Gdybyśmy się zapytali, co stanowiło o jego szczególnej wartości, którą każdy z obcujących z nim musiał wyczuć, to nie łatwa byłoby odpowiedzieć na to jednym słowem. Bo wypada podkreślić i jego pobożność bez afektacji, i skromność połączoną z pewnym poczuciem własnej godności przejawiającą się w postawie i w całym obejściu, i skromne rozumienie o sobie przy wybitnych zdolnościach, i sumienność w spełnianiu obowiązku. Nie wolno jednak pominąć owej pogody i radości życiowej, opartej na dojrzałym sądzie, dalej owego żywego zainteresowania się wszystkim, co piękne, swojskie, co salezjańskie; owego przywiązania do przełożonych, uczynności względem kolegów i miłości do młodzieży. Nie wolno zapomnieć o entuzjaźmie pracy, o cierpliwości i o pokojowym nastawieniu do otoczenia, z którym udało mu się rzeczywiście zachować zawsze stosunki przyjazne.

Te cechy, które posiadał w stopniu bardzo wysokim dają prawo, aby w księdzu Karolu upatrywać jednostkę, która jego Matce Rodzonej i Duchowej, Zgromadzeniu, przyniosła chlubę. Jego strata w potocznym sposobie wyrażenia się jest bezwzględnie niepowetowana. Ale to złudzenie naturalistyczne. Potęga jego wpływu, jego promieniowanie na młodzież i współbraci połączona ze świętym wstawiennictwem nagrodzi i prześcignie zapewne nadzieje, które w nim pokładano, a których na skutek przedwcześnie wydartego życia nie danym mu było ziścić osobistym wysiłkiem.

++++++++++++++++++++++++++++++++

++++++++++++++++

++++++++++

9.

Z o s t a t n i c h c h w i l ś. p. ks. K a r o l a

G o l d y.

Około godziny 3 po południu w środę 31 grudnia 1941 r. zajechało przed Zakład oświęcimski auto. Podoficer SS. spytał o pokój ks. Goldy. Po chwili, nie wiedząc o niczym, zapikał do jego pokoju ks. Motyl, aby doręczyć przepisany na maszynie tekst celebretu. Mimo powtórnego zapukania nikt nie odpowiedział. Wtedy ks. Motyl otworzył drzwi. Na środku pokoju stał w czapce żołnierskiej podoficer, ks. Karol wdziewał futro. Ks. Motyl przeprosiwszy, podaje mu celebret, ale ten odpowiada "Zanieś Strauchowi" /sic/. Ks. Strauch, ówczesny Inspektor na Śląsk, podpisawszy i przypieczętowawszy dokument, polecił go odnieść ks. Goldzie. Ks. Motyl wracając do jego pokoju, widział go schodzącego w towarzystwie podoficera; klucz tkwił w drzwiach od zewnętrz, czego współbracia ze względu na obcych współmieszkańców w Zakładzie nie zwykli byli zostawiać. Chociaż intrygujące te szczegóły zaniepokoiły paru, szczególnie młodszych współbraci, ogół uspokoił się przypuszczeniem, że ks. Karola zaproszono pewnie na wieczór Sylwestrowy. Nazajutrz jednak, gdy brakło kaznodziei noworocznego, którym miał być ks. Golda, nikt nie łudził się więcej. Dano znać do rodziny o jego zagadkowym zniknięciu. Przyjechała natychmiast jego siostra i udała się do obozu. Tam orzeczono jej, że musiano go aresztować pod zarzutem szpiegostwa tajemnic obozowych.

Próbujmy rozświetlić w miarę możności tajemnicze zaaresztowanie ks. Goldy i zarut szpiegostwa przez przywołanie uprzedzających je okolicznościa. -

Od pewnego czasu przychodził prawie co niedzielę jeden z obsługujących obóz żołnierzy SS do naszego kościoła. Raz i drugi spowiadał się - między innymi przed ks. Karolem jako umiejącym język niemiecki. Nadto przychodził potem porozmawiać sobie z nim prywatnie. W toku zwierzeń okazało się, że pochodzi ze wschodnich kolonistów niemieckich / z Bezarabii /, jest katolikiem, i że odczuwał powołanie do kapłaństwa. Ojciec, wrogo do tego nastawiony, postanowił wybić mu to z głowy wcielając go w organizację SS.

10.

Wspomniany żołnierz przyprowadził ze sobą kolegę tego samego pochodzenia i tego samego zajęcia, lecz wyznania prawosławnego. Ten pragnął przygotować się do przyjęcia katolicyzmu. Gdy na ostatnią niedzielę grudnia /28/ przyszli obaj w odwiedziny do ks. Karola, poczęstowano ich obiadem. Nic więc dziwnego, że skoro w trzech dni później wspomniano o ks. Karolu udającym się w towarzystwie SS. do auta, ten i ów dopatrywał się w tym rewanżu, tym bardziej, że niektórzy księża widzieli i tym razem /tuż/ przed zaaresztowaniem owych dwóch znajomych, dopytujących się o ks. Karola.

- Oto prawie wszystko co można ustalić o tle zaaresztowania ks. Karola. Wieści związane z jego około pięciomiesięcznym pobytem w obozie są jeszcze bardziej lakoniczne.

Umieszczono go jako Schutzhäftling Gef.Nr.18160 w bloku 22. Przelotnie widział go raz zajętego w kuźni ks. Konieczny; odniósł przy tem wrażenie, że grono pracowników było zgrane a ks. Karol cieszył się między nimi dodatnim wpływem. Z listów, nadesłanych drogą legalną do rodziny przebija gorące przywiązanie do najbliższych, serdeczne zainteresowanie ich powodzeniem, wdzięczność za podejmowane przez Siostrę próby uwolnieniaggo z obozu i za nadesłane pieniądze. Wyczuwa się, że pragnie zaoszczędzić rodzinie bólu z powodu swego losu. Najsilniej jednak uderza duch niezmąconego zaufania, oparty o wiarę w Opatrzność i siłę modlitwy. Oto wzruszające wyniki: " Myślę o Was często, o każdym z Was z poszczególna z tą samą miłością co dawniej - teraz dopiero zdaję sobie sprawę, jak bardzo Was kocham, drodzy. Módlcie się za mnie ja nie zapominam was na chwilę...silnie...Kończę tymi samymi słowami co siostra Andzia: do rychłego zobaczenia "! - W związku z nadesłaną mu wśród bardzo ciężkich warunków pomocą z Zakładu napisał tajemnie bilecik , w którym, jak referuje ten, co go czytał, "dziękował za xxxy wszystko, nie prosił już o nic, tylko... aby mu współbracia przebaczyli, jeśli komuś wyrządził jakąś przykrość". Słowa te zapowiadały bliskość końca...

W pierwszym tygodniu maja /1942/ przewieziono go do Wrocławia na rozprawę. Ów przychodzący się spowiadać żołnierz SS. miał zostać skazany na rok, czy dwa lata ciężkiego więzienia, za to,,że "splamił mundur SS. chodząc do kościoła".

11.

Ks. Karola misno po powrocie wrzucić do najciższej kaźni obozowej, do bunkra. Po tygodniu, 14 maja, w czwartek, w uroczystść Wniebowstąpienia Pańskiego zginął, jak mówiono w obozie rozstrzelany. Jeden z żołnierzy SS., z pochodzenia litwin, wyraził się przed wikaryh oświęcimskim, ks. Benkiem, że to naprawdę bohater i męczennik spowiedzi. Takie było powszechne mniemanie wśród służby obozowej. Choć więc dotąd sprawę związaną z śmiercią ś.p. ks. karola osłania pewna tajemnica, wiadomo z ust, których nikt nie posądzi o sympatie dla kapłaństwa, że zginął na posterunku kapańskim, za zawiadywanie sakramentu spowiedzi i najprawdopodobniej za świętą tajemnicę milczenia.